

## Stop wiatrakom!

Wiatraki niemal do połowy XX w. były nieodłącznym elementem krajobrazu wsi mazowieckiej. W Lininie koło Góry Kalwarii stoi jeszcze drewniany koźlak z 1854 r. – ostatni młyn warszawski, przeniesiony w to miejsce z Woli w 1917 r., który skończył swą pracę po II wojnie. Wszystko jednak wskazuje, że w XXI wieku na Mazowszu znów pojawiają się wiatraki. Tym razem będą to wielkie stalowe słupy z olbrzymimi łopatami do pozyskiwania energii odnawialnej. Lokalizacja elektrowni wiatrowej w kilku wsiach w gminie Góra Kalwaria wzbudza jednak poważne protesty mieszkańców.

- Poszła plotka, że pojawiła się na naszym terenie firma, która namawia ludzi do podpisywania umów na dzierżawę gruntu pod inwestycję. Wszystko miało się odbywać w głębokiej tajemnicy, bo zainteresowani podpisywali odpowiednie zobowiązanie, ale wkrótce się okazało, że to Prokon, firma z niemieckim kapitałem, planuje u nas lokalizację farmy wiatrowej. Czysty surrealizm! – opowiada jeden z zagrożonych. – Jak można tak istotny projekt realizować bez żadnej konsultacji społecznej!?

## Ptaki ważniejsze od ludzi

Przedstawiciele inwestora są jednak zaprawieni w bojach o pozyskiwanie gruntów, a konflikt mają wpisany w swą działalność. Najpierw trzeba uspokoić różnych ekologów, bo ci zwykle najgłośniej protestują. Wiadomo więc, że nie może być za blisko obszaru Natura 2000 i nie wolno naruszać spokoju ptakom. Dlatego Marcin Chełkowski z firmy Arup, która występuje w imieniu Prokonu, najpierw uzyskał pozytywną opinię Ogólnopolskiego Towarzystwa Ochrony Ptaków. I w ten sposób wybrano okolice wsi Sobików, Cendrowice, Obręb i Czarny Las, w których mieszka ponad tysiąc osób.

- To ostatni wolny obszar w gminie, 150-200 ha, stu właścicieli mających różny interes, nie da się zatem wszystkich zadowolić. Beneficjentem tej inwestycji może zostać jedynie kilkunastu właścicieli działek, na których stanęłyby wiatraki, oraz oczywiście gmina zgarniająca daninę publiczną od inwestora. Przy tej strukturze własności ziemi nie ma mowy o jakimś wspólnym interesie społecznym. Co innego, gdyby dotyczyło to obszaru jakiegoś jednego latyfandy lub wyłącznie właścicieli gospodarstw po 50 hektarów – słyszę od oponentów.

Miejski obserwator z Góry Kalwarii wyraźniej dostrzega linię wiejskich podziałów w sprawie wiatraków: – Drobnicy są zainteresowani, bo za wykrojoną z pola lub sadu niewielką działkę pod wiatrak dostaną około 20 tys. zł rocznie i dalej będą mogli wokół niej prowadzić gospodarstwo. Dlatego podpisują umowy wstępne. Po 25 latach wiatrak zostanie zdemontowany, a grunt przywrócony do stanu pierwotnego. Protestują najbardziej ludzie napływowi, którzy przenieśli się tu z Warszawy; niektórzy kupili więcej ziemi, czekając na jej odrolnienie i korzystne transakcje. Wartość tych terenów przecież rośnie. Oczywiście, gdyby powstała elektrownia wiatrowa, nie ma mowy o żadnym odrolnieniu i dalszym rozwoju budownictwa, a wręcz nastąpiłby ogromny spadek wartości nieruchomości w tej okolicy.

- To projekt dramatycznie niesprawiedliwy społecznie – mówi Piotr Laskowski z Obrębu, najbardziej zagrożony bliskim sąsiedztwem wiatraków (300 m). – Mamy chyba prawo bronić swoich majątków. Interes mniejszości nie może być krzywdą większości. A moja „prywatna” jest uczciwa, bo my przecież dostaniemy najbardziej. Tylko skala bólu będzie tutaj różna.

## Inwestor jest optymistą

Laskowscy kupili tu w 2002 r. kilka hektarów, wystawili z dala od szosy chyba najokazalszy tutejszy dom i żyli jak u Pana Boga za piecem: mazowieckie wierzby, Lasy Chojnowskie (Park Krajobrazowy!), bażanty na polach, a stolica blisko, ale w odpowiedniej odległości. Niestety, wiatraki spowodowały, że teraz żyją jakby w zawieszaniu, a raczej w permanentnym zagrożeniu, bo nie wiadomo, czy wkrótce nie trzeba będzie się stąd wynieść. Mimo że obowiązujące obecnie studium uwarunkowania i kierunków zagospodarowania przestrzennego przewiduje zakaz sytuowania „uciążliwych i terenochłonnych obiektów produkcyjnych, rzemieślniczych, składowych i transportowych” m.in. we wsi Obręb.

Przedstawiciele inwestora spotkali się wcześniej z burmistrz Góry Kalwarii Barbarą Samborską. „Powiedziałam, że jako samorząd nie mamy terenów, które moglibyśmy im udostępnić. Ale jeśli znajdą prywatne grunty, uzyskają pozwolenie na budowę, to niech wiatraki stawiają” – doniosły lokalne media. Z Prokonu dotarła po pewnym czasie informacja: „Dotychczasowe rozmowy z mieszkańcami gminy zainteresowanymi długoletnim wynajmem pod zabudowę siłowni pozwalają nam z optymizmem myśleć o dalszej współpracy”. Jako realny termin uruchomienia farmy wiatrowej podano lata 2011-2013.

Artykuł w dwutygodniku „Nad Wisłą” wywołał poruszenie wśród sąsiadów projektowanej inwestycji; był też program w telewizji regionalnej. Jesienią ub. r. do szkoły w Cendrowicach na spotkanie w sprawie wiatraków przyszło około 200 osób. – Nie pamiętam takiej frekwencji na żadnym zebraniu wiejskim – mówi Joanna Laskowska. W rezultacie mieszkańcy czterech wsi zagrożonych lokalizacją elektrowni wiatrowej utworzyli Społeczny Komitet Protestacyjny.

W spotkaniu wzięli udział burmistrz Barbara Samborska i wiceburmistrz Dariusz Zieliński. Wedle relacji w prasie lokalnej zgodnie stwierdzili, że w Obrębie czy Sobikowie żaden wiatrak nie stanie bez zgody samorządu, bo ani studium uwarunkowań i kierunków zagospodarowania przestrzennego gminy, ani plan zagospodarowania na to nie pozwalają. Wiceburmistrz Zieliński wręcz oświadczył, że jego zdaniem ta okolica absolutnie nie spełnia warunków dla farmy wiatrowej. Stanowisko pierwszej gospodyni gminy było mniej zdecydowane. „W obecnej sytuacji tylko nierozważny burmistrz sprzeciwiałby się takim inwestycjom, jeśli inwestorowi uda się spełnić mnóstwo nałożonych na niego wymogów” – oświadczyła w rozmowie z dziennikarzem.

Tymczasem inwestor nie próżnował. Udało się załatwić uzgodnienia z lotnictwem cywilnym i wojskowym, natomiast jeśli chodzi o miejscowy plan zagospodarowania przestrzennego, to przedstawiciel Prokonu zadeklarował, że będzie wnioskował do rady miejskiej o jego zmianę. „Jesteśmy gotowi ponieść koszty tej operacji” – stwierdził w wypowiedzi prasowej Marcin Chełkowski. „Obecnie decydująca dla nas jest zgoda Polskiej Grupy Energetycznej na zawarcie umowy przyłączeniowej. Jeżeli ją uzyskamy, zrobimy własne spotkanie z mieszkańcami”.

## Pół tysiąca podpisów

Na razie Prokon nie kontaktował się z protestującymi. Co ciekawe, na spotkaniu w szkole nieobecny był sołtys Obrębu Krzysztof Kozyra, choć to miejscowość najbardziej narażona na lokalizację wiatraków. – Nic dziwnego – komentują sąsiedzi. – Ma tu parę hektarów, on pierwszy podpisał umowę na dzierżawę. Nawet nie próbował zwołać zebrania w tak ważnej sprawie, a tablica informacyjna przez rok rdzewiała na jego podwórku. A gdy zaczęliśmy zbierać podpisy, oczywiście odmówił.

Mniej oporów mieli sołtysi pozostałych trzech wsi: Stanisław Masny z Cendrowic, Antoni Wiśniewski z Czarnego Lasu i Jan Fabisiak z Sobikowa, którzy podpisali się pod petycją do pani burmistrz i starosty piaseczyńskiego Jana Adama Dąbka z protestem przeciw realizacji projektu elektrowni wiatrowej w tej części gminy Góra Kalwaria. Tego rodzaju

inwestycje powinny bowiem powstawać na terenach niezamieszkałych, a zbyt bliskie położenie wiatraków przemysłowych względem siedlisk niesie za sobą poważne konsekwencje zdrowotne dla ludzi i zwierząt, co zresztą wykazują rozmaite ekspertyzy; chodzi m.in. o emisję uporczywego hałasu o dużym natężeniu i infradźwięki (niesłyszalne dla ludzkiego ucha) powodujące syndrom turbin wiatrowych oraz chorobę drganiowo-dźwiękową.

„Wszędzie na świecie takie instalacje budowane są na terenach będących nieużytkami, nieatrakcyjnych dla innych zastosowań czy wręcz terenach odzyskanych po eksploatacji przemysłowej. Dobrym przykładem trafionej lokalizacji są wzgórza hałd kopalni w Bełchatowie” – stwierdza petycja. „Przez analogię można wskazać zbocza wysypiska śmieci w Łubnej na terenie naszej gminy jako przyszłościową i trafioną lokalizację”. Niewłaściwa lokalizacja przyczyni się natomiast do dewastacji środowiska i zniszczenia krajobrazu w promieniu kilku kilometrów.

Autorzy petycji wskazują, że elektrownie wiatrowe ze względu na swój charakter mają bezpośredni wpływ nie tylko na miejsce ich fizycznego umiejscowienia, ale również na sąsiedztwo, dlatego też ich lokalizacja nigdzie na świecie nie odbywa się tylko na podstawie prawa własności lub użytkowania danego kawałka terenu, ale jest przedmiotem uzgodnień z sąsiadami. „Nikt z nami takich konsultacji nie prowadził” – piszą. Do tej pory pod protestem zebrano 520 podpisów, a więc połowa mieszkańców czterech zagrożonych wsi wypowiedziała się przeciw budowie wiatraków na swoim terenie.

Brak dyskusji o przyszłości

Akcja na tym się nie skończyła, a wręcz przeciwnie – dopiero ruszyła. Hasło „Wiatrakom powiedz nie” pojawiło się na plakatach i banerach, którymi obwieszono nie tylko wsie, ale również Górę Kalwarię, a nawet płot przy ul. Królewskiej w Warszawie, gdzie ma siedzibę firma reprezentująca inwestora. Pojawiła się też strona internetowa [www.niewiatrakom.pl](http://www.niewiatrakom.pl), którą założył przewodniczący komitetu protestacyjnego; można tam na przykład zobaczyć, że dochodzące do 120 m wysokości wieże wiatraków (jeden waży do 417 ton!) są niewiele niższe od Pałacu Kultury. Następnie 415 osób złożyło indywidualne wnioski o zapisanie w studium uwarunkowań i kierunków zagospodarowania przestrzennego miasta i gminy Góra Kalwaria wyraźnego zakazu lokalizacji elektrowni wiatrowych.

Pani burmistrz odpowiedziała uprzejmie, że obowiązujące regulacje prawne nie pozwalają na realizację takiej inwestycji, a „do dnia dzisiejszego żaden potencjalny inwestor nie wystąpił do Urzędu Miasta i Gminy w Górze Kalwarii z oficjalnym pismem w sprawie zlokalizowania w omawianym terenie farm wiatrowych”. Nie napisała jednak, że Rada Miejska już podjęła uchwałę o konieczności zmiany studium dla całej gminy. Komitet protestacyjny przekazał więc wszystkim 21 radnym materiały informacyjne oraz list z prośbą o zainteresowanie się sprawą i dopilnowanie, aby interes społeczny był wzięty pod uwagę.

- Niestety, nie odezwał się do nas nawet jeden radny – mówi Piotr Laskowski, szef komitetu. – Mamy chyba prawo wiedzieć, jaka jest koncepcja czy też wizja dalszego rozwoju naszej gminy, a w tej kwestii brakuje uczciwej rozmowy i dyskusji o przyszłości. Zamiast pisać biurokratyczne pisma lepiej by pani burmistrz jasno określiła swoje stanowisko. Tymczasem obrót ziemią zamarł, ludzie nie wiedzą, czy remontować domy. Czy mamy czekać 5 lat na przygotowanie budowy wiatraków?!

Miejski obserwator z Góry Kalwarii twierdzi, że pierwsza gospodyni nie lubi składania jednoznacznych deklaracji. – Powie się coś, a potem trzeba się tłumaczyć. I po co? Lepiej niech wszyscy uważają, że jest po ich stronie. W tym roku mamy przecież wybory samorządowe...Może być bardzo ciekawie!

Na początku br. zarejestrowane zostało Stowarzyszenie „Nie Wiatrakom”, które stawia sobie za cel zwiększenie siły głosu mieszkańców wsi w kontakcie z władzami miasta i gminy oraz Rady Gminy. Chodzi przede wszystkim o elektrownię wiatrową, ale założyciele w przyszłości chcieliby także zająć się innymi problemami środowisk wiejskich. A może wystartują w wyborach?...

Komu wieje wiatr

Wydawałoby się, że projekt lokalizacji elektrowni wiatrowej pod Górą Kalwarią to jeden z typowych gminnych konfliktów. Okazuje się jednak, że wcale tak nie jest. Jedna ze stacji telewizyjnych pokazywała ostatnio reportaż z rzeszowskich wsi w gminie Chmielnik narażonych również na sąsiedztwo uciążliwych wiatraków przemysłowych, są także protesty w innych stronach kraju, gdzie dochodzi do podobnych inwestycji. Chory jest, rzecz jasna, cały system planowania przestrzennego, który nie dopuszczając do konsultacji społecznych, faktycznie pozbawia mieszkańców wpływu na jego kształt. Zwracali na to uwagę m.in. autorzy reformy samorządowej sprzed 20 lat i najwyższy czas, by doszło do zmiany obecnego stanu prawnego, jeśli chcemy dalej tworzyć „społeczeństwo obywatelskie”.

Na uwagę zasługuje jeszcze jedno zjawisko, a mianowicie gwałtowne zainteresowanie w całym kraju budową farm wiatrowych. Spółka PSE Operator, która wydaje warunki przyłączenia wiatraków do sieci energetycznej, do tej pory udzieliła je inwestorom dysponującym łączną mocą 12,3 tys. MW, a na rozpatrzenie czekają jeszcze wnioski na kolejne 53 tys. MW! Ogólna siła wszystkich elektrowni w Polsce wynosi 35 tys. MW (w tym prawie 600 MW to farmy wiatrowe), tak więc po wybudowaniu tylko połowy planowanych wiatraków można by pozamykać elektrownie węglowe, co jest oczywiście absurdem. Energia ze źródeł odnawialnych, której rozwój wymuszają dyrektywy unijne, może być bowiem tylko uzupełnieniem energetyki konwencjonalnej. Ponadto w sytuacji nadmiaru zgłoszonych wniosków, z których większość nie ma żadnych szans na realizację, bo z ekonomicznego punktu widzenia jest miejsce tylko na wiatraki o łącznej mocy 8 tys. MW, trzeba wybierać takie lokalizacje farm, które nie będą konfliktogenne.

Nie brak wcale osób (wystarczy poczytać głosy zwolenników wiatraków w Internecie), że „ekologiczny” prąd z wiatru będzie wręcz bezpłatny, ale niestety, nasz prąd będzie coraz droższy; już obecne podwyżki cen są tłumaczone m.in. „koniecznością zakupu energii odnawialnej”. Na wypadek awarii (np. braku wiatru) niezbędne są inne elektrownie (gazowe i wodne), konieczna jest też modernizacja sieci energetycznej i budowa sieci przesyłowej do wiatraków. Za zieloną energię dystrybutor musi zapłacić dwa razy drożej niż za energię z tradycyjnej elektrowni. Nic dziwnego, że trwa już handel „zielonymi certyfikatami”.

Jest to więc przede wszystkim interes dla inwestorów, mimo że koszt budowy jednego wiatraka wynosi ok. 1,5 mln euro za 1 MW. Inwestycja zwraca się już po 10 latach, można zresztą otrzymać spore wsparcie na budowę z krajowych i unijnych funduszy. Inwestorzy tak spieszyli się ze składaniem wniosków, ponieważ zmienia się prawo energetyczne i teraz za każdy megawat zarezerwowanej mocy w systemie przesyłowym wymagana będzie zaliczka w wysokości 30 tys. zł. Wpływowe „lobby wiatrakowe” próbuje ustawowo potwierdzić, że są to inwestycje na cele publiczne, udało się też znacząco zmniejszyć daninę składaną na rzecz gminy od wartości inwestycyjnej, bowiem ograniczono tę wartość do części budowlanej – a w wiatraku jest to tylko fundament i słup, czyli 10-15 proc. obiektu, reszta zaś stanowi wyposażenie, od którego się nie płaci podatku. Nadzieje gospodarzy gmin na wielkie dochody z tego tytułu mogą więc być mocno przesadzone.

Czy pod Górą Kalwarią staną wiatraki? Pewien ekspert powiedział mi, że lansowanie elektrowni wiatrowych w Polsce uważa za szkodliwe wariactwo, a jedynym rozwiązaniem

naszych problemów energetycznych jest i tak budowa elektrowni atomowych. Z drugiej strony „walka z wiatrakami” oznacza walkę beznadziejną, skazaną na niepowodzenie. Wydaje mi się jednak, że w Obrębie może być inaczej.

Andrzej W. Kaczorowski  
Fot. Archiwum